Nr. 11. Sroda 23 (4 Lutego) Stycznia 1891 r. Rok VIII.

Prenumerata w Radomiu: Roczn. rs. 4, półr. rs. 2, kwart. rs. 1, pocztą: Rocz. rs. 5, półr. rs. 2 kop. 50 kw. rs. 1 k. 25. Numer pojed. k. 10. **Ogłoszenia:** na stronie I. k. 20, na III. k. 15 na IV. k. 6 za wiersz. Nekrologu w. k. 10. Ogłosz. prócz Redak. przyjmują w Warszawie: Ajent. Ogłosz. Rajchmana i Frendlera Senatorska 18. oraz uproszona przez Redakcyę księgarnia W-go Guranowskiego, Senatorska Nr. 32.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi we Środy i Soboty.

Redakcya przy ulicy Lubelskiej № 123, otwarta od godz. 10 rano do 6 wieczorem.

Prenumeratę przyjmują w Radomiu: Redakcya, księgarnie: pp Zuckra, Dubeltowej i Suchańskiego, składy pap., galant. i handle pp. Rakowskiego, Pajączkowskiego, Potockiego, Szerszyńskiego, Michalskiego, Koźmińskiego, Wojciechowskiego, Paschalskiego i Oszczęd. W Opatowie p. A. Gajewski, w Warszawie księg.: Paprockiego Nowy Świat N. 28, Guranowskiego Senatorska 32, M. Wołowskiego Niecała 12.

Dziś d. 4 lutego Ansgarego i Andrzeja BB. WW. | Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się. | Wschód słońca o g. 7 m. 44. Zach. o g. 4 m. 45.

Z ubiegłych lat.

II.

W dalszym ciągu zabytków piśmiennych, z początku ubiegłego stulecia, spotykamy rozkaz dzienny do wielkiego wojska, wydany w kwaterze głównej w Wilkowiszkach, przez Napoleona 1-go, w dniu 22 czerwca 1812 r., w trzech językach: francuzkim, polskim i niemieckim.

Brzmi on jak następuje: „Najjaśniejszy Cesarz rozkazuje marszałkom, generałom, dowodzącym korpusami wojska, generałom dowodzącym dywizyami i brygadami, oraz dowódzcom pułków, ażeby przedsięwzieli potrzebne środki do utrzymania wojska w jak największym porządku i zapobieżenia nieprzyzwoitościom, które kraj niszczyć zaczynają, wskutek czego: każdy marszałek lub generał, dowodzący korpusem wojska, wyznaczy komisyę professowską, składającą się z pięciu oficerów, przed którą stawionemi będą żołnierze i inne osoby do wojska należące, które się oddalą od swoich pułków, bez przyczyny prawnej udowodnionej, równie włóczący się żołnierze lub inni schwytani na rabunku, lub ciemiężący mieszkańców kraju.

Taż komissya osądzi na śmierć występnych i każe ich stracić w 24 godzinach.

„Komisya professowska ustanowiona będzie w Warszawie, pod rozkazami Generała *Du Taillis*, gubernatora Warszawy, który ją urządzi. Trzysta żołnierzy z wojska polskiego w wielkim Księstwie i dziesięciu gensdarmów formować będą kolumnę ruchomą, która podzieloną zostanie na dziesięć małych oddziałów, przebiegać mających departamenta: Warszawski, Kaliski, Krakowski, Lubelski i Siedlecki. Gwardya narodowa będzie im wszędzie w pomocy, a każdy pozostający się lub włóczący wojskowy, będzie przytrzymany i sądzony przez Komisyę professowską, w Warszawie.

„Komendanci placów nad Wisłą szczególniej w Warszawie, Płocku ect., zatrzymywać będą wszystkie osoby, wychodzące oddzielnie po wyzdrowieniu z lazaretów, albo nieprzytomne w swoich korpusach, pod jakiemikolwiek bądź pozorami, aż póki z nich uformowanym nie zostanie dostateczny oddział, który będzie odesłany do właściwego korpusu. Komendanci placów, Dyrektorowie lazaretów, Komisarze wojenni, dający kartę podróżną, a dozorcy magazynów, dostarczający żywność wojskowym, oddzielnie idącym, pociągnięci zostaną do odpowiedzialności za niezadosyć uczynienie niniejszemu urządzeniu. Komisarze wojenni, Dyrektorowie lazaretów i Dozorcy magazynów, odbiorą stosowne w tej mierze od Intendenta generalnego instrukcye, kolumny ruchome zatrzymają każdego, sprzeciwiającego się niniejszemu rozkazowi.

„Niniejszy rozkaz będzie wydrukowany, czytany przy paradzie we wszystkich korpusach, ogłoszony na wszystkich placach i przylepiony na drzwiach wszystkich lazaretów, wszystkich wójtów i wszystkich ratuszach miejskich“!

(podpisano) *Napoleon.*

Na dopełnienie *Książę de Nenchatel*, Major Generalny.

(podpisano) *Alexander.*

Zgodne z oryginałem: Jenerał Dywizyi, Gubernator Warszawy, *Hrabia Du Taillis.*

* * *

Między szpargałami z tejże epoki, znalazłem *Instrukcyę dla Dozorców magazynowych, furażów*, wydaną w Warszawie, w dniu 1 grudnia 1810 r., a zawierającą przepisy, jak Dozorcy magazynowi winni się rachować z przychodów, naczyń, narzędzi i funduszów, które im są powierzone. Instrukcya ta jest potwierdzona i do wykonania zalecona, d. 11 (3) 1811 r., przez ówczesnego Ministra Wojny, Księcia Józefa Poniatowskiego, a wzmocniona przez Radcę Stanu, Dyrektora Naczelnego żywności wojska, J. Wielhorskiego i Szefa Kancelaryi, Jana Suchodolskiego. Zawiera wiele szczegółów, bardzo interesujących, na 77 arkuszach, któremi dla zbyt wielkiej obszerności nie mogę podzielić się z czytelnikami gazety. Dla specyalistów wojskowych jest to szczegół bardzo ważny.

A. Rakowski.

Do kobiety.

Młoda kobieto! wkraczasz w życie nowe
O własnych siłach; ach ciężkie to szlaki!.
Wzrok twój ćmić będą widma i majaki,
Gorączka serce przepali i głowę, —
I iść wciąż będziesz samotna, nieznana,
Znojnie i z trudem od rana do rana...

Ty nie myśl sobie, że w ciężkiej godzinie,
Gdy duch twój łamać się będzie rozpacz-
[nie—
Nie myśl, że nowe ci się życie zacznie
I że do duszy pociecha ci spłynie,
Gdy dłonie twoje, wzniesione nad głową,
Będą się Bogu niemą skarżyć mową.

Kto chce człowiekiem być z woli i czynu,
Ten musi w sobie dosyć znaleźć siły,
By kroczyć naprzód, aż na brzeg mogiły,
Dumnie i twardo po gałęź wawrzynu.
I musi burzom dzielne stawiać czoło
I trzeźwo — zimno spoglądać wokoło.

Jeśliś ty słaba, jeśli serce twoje
Gnie się, jak bluszcze, szukając granitu,
Jeślić do szczęścia trza blasków błękitu,
To wyschną prędko życia twego zdroje
I wszystkie loty twe będą daremne,
A ścieżki życia i smutne i ciemne!

Bo światy uczuć — to zawód i złuda,
Z nich dusza wraca, jako ptak bez skrzy-
[deł,
I nie rozróżni złota od świecideł,
I jako robak roztoczy ją nuda.
I roztęskniona będzie i marząca
Jak struna bólem i żalem drgająca.

Jeśli istotnie chcesz być samodzielną,
Wierz w swoje siły, sztandar trzymaj w
[dłoni;
Niech ci cel wielki cały świat zasłoni.
Zaprzyj się uczuć myślą niepodzielną:
Jak ten, co wszystko postawił na kartę.
Wtedy twe życie będzie czegoś warte.

Ela

Co sądzisz o zapowiedziach Kocha, jakie jest twe zdanie o Kochu?

II.

(Ciąg dalszy.)

W końcu następuje hypoteza pasorzytów (laseczników). Czytelnik łatwo spostrzegł, że takie przerzucanie się od jednej hypotezy do drugiej jest dowodem wątłości i niestałości ich podstaw, że w Niemczech nie potrafiono dotąd wyrobić sobie dokładnego ogólnego pojęcia o chorobie, nie zdołano go określić zwięźle, jasno i zrozumiale, tak, aby się można nim posługiwać w każdym wypadku szczegółowym choroby. Gdzie brak pojęć ogólnych, tam niema nauki, jak tego przykłady widzieliśmy u Greków (nie mieli też oni historyi naturalnej jako nauki, również i fizyki). *)

*) Nie wiem, czy w poprzednich zdaniach byłem na tyle jasnym, aby czytelnik mógł z nich wyrozumieć całą wartość wynikającą z uogólnień, tak pojęć, jak i praw; to mnie skłania, abym jeszcze uczynił o tem krótką wzmiankę. Widział czytelnik powyżej, że cechy zewnętrzne przedmiotów, dające nam poznać tylko ich formę, sprawiają to, że umysły niedostatecznie przygotowane, uważają rzeczy jednorodne za różnorodne. Trudno by było przekonać, nietylko naszego wieśniaka, ale i niejednego z naszych matadorów mało-miasteczkowych, że rak i motyl są istoty powinowate, gdyż na takie poznanie pokrewieństwa, dopiero naprowadza obznajmienie się z treścią przedmiotów, czyli (wyrażając się technicznie) z ich anatomią i rozwojem. Gdyby znów czytelnik kazał dziecku uporządkować książki swej biblioteki, czemże się ono będzie posługiwać przy swej czynności? Zapewne albo wielkością książek, lub kolorem ich okładek, gdyż nie zna treści uogólnień, zawartych w ich tytułach. A jeżeliby się znalazł księgarz, którynby w swym magazynie w ten sam sposób porządkował książki, w jakim żeby on znalazł się kłopocie, gdyby ktoś zażądał od niego np. „Historyi Zaporoża“ przez Gliszczyńskiego. Więc okazuje się, że brak ustalenia uogólnień prowadzi do tego, iż przedmioty

---

5) KAZIMIERZ LASKOWSKI.

Z galerji swojskich typów:

I. DEWASTATOR.

(Ciąg dalszy.)

I zaczęły się dla mieszkańców Gruszyna dni bez uśmiechu — noce bez snu. Z oblicza pana Jana znikła dawna pogoda — od rana do wieczora z chmurą na czole chodził posępny wielkiemi krokami po pokoju i liczył. Liczył... liczył, a nigdy mu widocznie pomyślnie rachunek nie wypadł — wpadał bowiem w coraz to większą zadumę...

Sprzedano już i powozik i cztery wyjazdowe karosze, ale pieniądz z tych osiągnięty był zaledwie kroplą w morzu ogólnych wydatków. Wicunia widząc strapienie męża, pokryjomu przedała wyprawne klejnociki, a wręczając Jasiowi nie wielką sumkę, skłamała poczciwie, że to jej oszczędności z drobiu i trzody. Rozdał się biedny Jaś—pieniądzmi jakąś dziurę załatał — i widząc to współczucie żony, zaczął nowu snuć lepszą nadzieję — odżył w duchu.

Lecz widocznie przeznaczenie złośliwą rękę ołożyło na dobli pana Jana.

Jednej niedzieli—w porze nabożeństwa, gdy większość służby folwarcznej była w kościele, wybuchnął gwałtowny pożar w zabudowaniach dworskich. Gore! gore! krzyk ten rozpaczy dobiegł szybko do wnętrza kościołka. Rzucone się tłumnie z pomocą—biegł młody i stary ratować dobrego panocka, lecz o ratunku nie mogło być mowy. Ogień w jednym momencie ogarnął jarzącym płomieniem gumna i stajnie — zaledwie część inwentarza wyprowadzono.

Wszystko zgorzało ze szczętem!..

Zkąd się wziął ogień — Bóg jeden raczy wiedzieć. Jaś nie miał nieprzyjaciół — nikomu krzywdy nie wyrządził, a jednak ogień podłożono...

Sąsiedzi rozebrali pozostały inwentarz na zimowisku, ten i ów przysłał furkę siana lub słomy, a pan Jan, chociaż dotknięty tym ciosem boleśnie, stawiał się jeszcze, pocieszał żonę i teścia — licząc, że przy pomocy sąsiadów — budynki odbuduje, asekuracyą zaś krestencyi pokryje zaległość Tow. kred. ziemskiego — i w ten sposób sprzedaży przymusowej uniknie. Asekuracyę za budynki władze powiatowe, znając uczciwość pana Jana, wypłaciły mu bez trudności, sąsiedzi tanio sprzedali budulcowego drzewa, włościanie gruszyńscy z własnej ochoty ściągnęli na grunt materyał — i wkrótce zabudowania, jak Feniks z popiołów, stanęły w nowej szacie na dawnem miejscu.

Ale jakież było przerażenie Jasia, gdy przyjechawszy do ajenta, u którego krestencyę ubezpieczył, dowiedział się, że wierzyciel prywatny położył areszt na asekuracyi — i że takowa jemu, a nie Jasiowi, wypłaconą zostanie.

Zdrętwiał! Teraz odgadł i niewykrytą przyczynę pożaru — i to, że Gruszyn, jego rodzinny Gruszyn, wkrótce sprzedanym być musi.

Wrócił zrozpaczony do domu, ale nad podziw i teść i żona przyjęli tę wiadomość z rezygnacyą — zdając wszystko na wolę Bożą. Wtedy to po raz pierwszy powiedział o zahypotekowaniu wiana Wicuni na pierwszym numerze hypoteki Gruszyna — i dziękował Bogu za swą przezorność!

Znajomi dowiedziawszy się o smutnym wypadku pana Jana, ofiarowali się z pomocą pieniężną— lecz odmówił...

Odmówił również i najbliższym sąsiadom włości gruszyńskiej, która złożywszy trzy tysiące rubli, przez usta sołtysa i dwóch najstarszych we wsi gospodarzy — ofiarowała je panu Janowi.

(*D. c. n.*)

Niedostatek ten uogólnień musiał wywołać zamieszanie w umysłach, tak, że czasem brano pojedynczy objaw choroby za cechę jej niebezpieczeństwa, jak to uczyniła szkoła Lipska, uważając gorączkę za najgroźniejszy objaw chorobliwego zaburzenia. I ona to wytworzyła do dzisiejszego dnia trwającą komendę pożarną w lecznictwie, której usiłowanie skierowane było wyłącznie do gaszenia żaru gorączki, — na czem skorzystali najwięcej fabrykanci materyałów aptecznych.

Niedokładność pojęcia o życiu musi pociągnąć za sobą chwiejność pojęcia o chorobie. Za tem idzie arbitralne leczenie, lub też jest ono wynikiem gminnego empiryzmu.

Sto lat blizko się ukończy, jak pojęcia o zdrowiu i chorobie zostały określone, po za granicami Niemiec, z mniejszej daleko liczby faktów obserwacyjnych; lecz oni o tem wiedzieć nie chcą; wiele bardzo o tych uogólnieniach pisali, lecz mało się nauczyli, a obecnie sami dają świadectwo o zamieszaniu i nieładzie, jaki panuje pod tym względem w ich głowach, podnosząc znów działanie gorączki jako czynnika leczniczego (Koch), który dotąd uważali za wrogi dla organizmu. (*D. c. n.*)

---

różne bierzemy za jednorodne i odwrotnie; a kiedy szukamy znów przedmiotu, aby sobie odświeżyć jego cechy i stosunki, to błąkać się będziem długo w tym labiryncie nieładu. Otóż uogólnienia służą nam do tego, że pod jedną nazwę, lub krótkie zdanie, podciągamy przedmioty i pojęcia pozornie różne, i jeśli niektóre cechy ich ważniejsze chcemy sobie przypomnieć, to łatwiej je odnaleść potrafimy między mnóstwem różnorodnem. Toż samo ma miejsce i z prawami, jak to również widzieliśmy powyżej. Jeśli je mamy podane w krótkich wyrażeniach, jak n. p., że kąt, padającego promienia światła na powierzchnię wypolerowaną, odbija się od niej pod tym samym kątem, to wiemy, że to ma miejsce przy każdej wypolerowanej powierzchni z jakiegokolwiek ona będzie materyału; nadto oznaczywszy kąt wpadania, możemy naprzód wskazać punkt w pokoju, na którym otrzymamy obraz promieni słonecznych odbitych, a prócz tego oznaczamy również i stosunek wielkości stanowiących zjawisko, gdyż wiemy z uogólnienia, że kąty tak odbicia, jak wpadania są sobie równe. Przez to nie tylko uwolnieni jesteśmy od drobnostkowego badania nowego zjawiska, odbywającego się w tychże samych warunkach, ale i rezultat jego jesteśmy w stanie z góry oznaczyć.

Wiadomości bieżące.

* Dzienniki petersburskie donoszą, iż z inicjatywy p. ministra finansów, przedłużony został na lat trzy termin zwolnienia od akcyzy spirytusu, przeznaczonego do wyrobu różnych produktów chemicznych.

* „Praw. wiest.“ ogłasza uzupełnienie przepisów, dotyczących wydawania pozwoleń na budowę kolei podjazdowych. Uzupełnienie to powiada, że w guberniach Królestwa Polskiego, przewidziany w § 14 ustawy specjalny komplet, składają pod prezydencją miejscowego gubernatora, lub wice-gubernatora, zarządzający izbą skarbową, stały członek zarządu gubernialnego do spraw włościańskich, inspektor interesowanej kolei, oraz reprezentanci właściwego okręgu komunikacyj, okręgu górniczego, leśnego, wojennego i innych zarządów i instytucyj, o ile się to dla danej kwestyi okaże potrzebnem. W razie, jeżeli przychylne zadecydowanie kwestyi jest związane z przymusowem wywłaszczeniem gruntów, obciążonych pożyczką Towarzystwa kredytowego ziemskiego, w naradach uczestniczy przedstawiciel tego Towarzystwa.

Z miasta.

Wiadomości kościelne. Nabożeństwo w kościele paraf. odprawi się w następującym porządku: w sobotę o godzinie 3 po południu odprawią się nieszpory. W niedzielę o godz. 7-ej rano prymarya z Wyst. N. Sakr., o godzinie 9-ej Msza św., o godz. 11-ej suma z nauką katechizmową, o god. 3-ej po połud. nieszpory. W ciągu całego tygodnia Msze ś-te odprawiać się będą: codziennie o godz. 7-ej rano prymarya z Wyst. Najświęt. Sakramentu, o godz. 8-ej i 9-ej Msze Święte.

Bal rzemieślniczy. Przeszło sześćset osób przyjęło udział w tradycyjnym wieczorze rzemieślniczym, jaki odbył się w sali resursowej w ubiegły poniedziałek.

Na zabawie tej, której wspomnienie na długo utrwali się w naszej pamięci, widzieliśmy spore grono inteligencyi, przedstawicieli wielkiego przemysłu — i kilkadziesiąt osób z okolicy.

Warszawianie zawitali również na zabawę rzemieślniczą — podnosząc z uznaniem ogólną harmonię i urocze tancerki.

Zabawę rozpoczął polonez, ten piękny i majestatyczny taniec narodowy.

W pierwszą parę poszedł p. Józef Osiński, sędziwy przemysłowiec, z p. Zielińską.

Do kontredansa i mazura stanęło par sto.

Ochocza zabawa przeciągnęła się do białego rana.

Dochód z wieczoru jest znaczny; *Karolek* zaciera ręce, bo instytucya pożyteczna, „czytelnia bezpłatna“, zorganizowana za jego staraniem, pozyska spory zasiłek — na zakup nowych książek — a i wdowy i sieroty po rzemieślnikach, otrzymają pomoc od swoich!

P. Buchner, redaktor „Muchy“, bardzo popularnego obecnie pisma humorystycznego, bawił chwilowo w mieście naszem.

Łyżwiarze warszawscy. W mieście naszem bawiło w poniedziałek kilku członków Tow. cyklistów — znakomitych łyżwiarzy.

Celem wycieczki sportmenów z Warszawy do naszego grodu, była chęć zbadania, o ile na prowincyi rozwinięty jest sport łyżwowy.

Dodać należy, że goście warszawscy umiejętną jazdą na halifaksach, w Starym ogrodzie, zdumiewali miejscowych łyżwiarzy!

W obronie kuropatw. Dzięki godnej uznania energii p. Policmajstra m. Radomia, tępienie kuropatw zostało uniemożliwione, a to na podstawie racyonalnych rozporządzeń, już w czyn wprowadzonych.

Od dłuższego czasu niższe organa policyi konfiskują żywe kuropatwy, przynoszone do miasta, które rozdzielane bywają miłośnikom polowania do przezimowania — oraz wzbronioną jest sprzedaż strzelanych.

W tych dniach znowu, zobowiązano piśmiennie handlarzy zwierzyny od nabywania i sprzedawania kuropatw.

Ślub. W poniedziałek ubiegły, w kościele w Cerekwi, pobłogosławiony został związek małżeński dr. Władysława Wietrzykowskiego z panną Marylą Strzembosz, córką obywatela ziemskiego i radcy Tow. kredytowego ziemskiego.

Szczęść Boże nowożeńcom!

P. Franciszek Ejsmond, radomianin, znany artysta-malarz, zaręczył się z p. Maryą Wieniawską, córką dyrektora warszawskiego Tow. wzajemnego kredytu.

Na kolonie lecznicze p. Józef Wawrzeniecki, prenumerator nasz z Warszawy, złożył rs. 1. Kwotę wręczyliśmy p. St. Michalskiemu, skarbnikowi Tow. dobroczynności.

Apteka filialna, przy zbiegu ulic Lubelskiej i Skaryszewskiej, będzie stanowczo zwiniętą od 1-go lipca, za zgodą właścicieli aptek centralnych, którzy filię ową przed paru laty otworzyli.

Czytelnia bezpłatna otrzymała od p. Kosińskiego kop. 50, zamiast biletu na bal rzemieślniczy.

Kolej Dąbrowska. Z polecenia departamentu kolejowego, na kolei dąbrowskiej zaprowadzono sposobem próby amerykański system obsługi parowozowej, jako oszczędniejszy. Próby wypadły pomyślnie.

W sprawie przepisów dla praktykantów kupieckich, otrzymujemy pismo następujące: „Szanowny Panie Redaktorze! Podane do wiadomości publicznej przepisy jednego z p. kupców radomskich, obowiązujące praktykanta, odpowiadałyby najzupełniej wymaganiom, gdyby nie pewna — że się delikatnie wyrażę — niedokładność, grzesząca jednostronnością.

Przepisy mówią jedynie o obowiązkach praktykanta, milczą zaś o obowiązkach pryncypała względem ucznia.

Według zdania mojego, kardynalnym obowiązkiem p. pryncypała powinna być nadewszystko dbałość o rozwój umysłowy ucznia, powierzonego jego pieczy.

Tymczasem prawie wszyscy pp. właściciele handlów win, towarów kolonialnych i t. d., obowiązek ten zaniedbują z zasady.

Żaden z praktykantów nie tylko że nie uczęszcza do szkoły niedzielnej — ale żadnemu — w chwilach wolnych od pracy — nie wolno nawet czytać pożytecznej książki.

Nie wszyscy pryncypałowie są tak zacofani, ale znaczna większość głośno oburza się na praktykantów i subjektów, jeżeli odważą się wziąć książkę do ręki.

Jeżeli zwrócimy uwagę na okoliczność, że praktykant czynny jest w sklepie od godz. 7-mej rano do 11-tej wieczorem, czyż można wymagać, ażeby po 16-tu godzinach pracy, nieraz bardzo wyczerpującej siły młodzieńcze, mógł zająć się nauką, przyswojeniem chociażby fachowych wiadomości?

O zbieraniu pieśni ludowych.

(*Dokończenie.*)

Pieśń ludowa razić może czasami pruderyę lub wstydliwość innych klas swoją rubasznością, lecz nie należy zapominać o tem, że jest ona produktem naturalnym, wyrosłym z życia; to też prawda życiowa bywa często pierwszorzędną jej zaletą. Gdyby nawet zdarzało się nieraz, że pieśń ludowa nie odpowiada w zupełności naszym wymaganiom estetycznym, to fakt ten nie powinien nas zrażać: wiadomo bowiem, że w dwojakim kierunku badać można utwory literatury: nietylko dla celów czysto estetycznych, lecz i dla celów naukowych — dla wykrycia szeregu zjawisk, towarzyszących produkcyi literackiej, zarówno indywidualnej, jak zbiorowej, a pod tym ostatnim względem niekiedy utwór błahy pod względem formy, posiadać może wysokie znaczenie.

Jedną z wielkich zasług XIX wieku, jest wnikanie w genjusz narodów i ras, za pomocą badania potężnych objawów, bezwiednie niemal działającej twórczości zbiorowej, jakiemi są: język, myt, poezya i tradycya ludowa. To też na Zachodzie tradycya ludowa starannej doznaje opieki: posiada bogatą literaturę, rozporządza specyalnemi czasopismami; wszelkie jej objawy bywają skrzętnie zbierane i wydawane drukiem wraz z melodyą.

Nie należy bowiem zapominać, że słowo wraz z melodyą stanowi tutaj nieodłączną całość, że często słowa stają się zrozumiałemi dopiero wówczas, gdy poznamy nutę, na którą są śpiewane. Często zdarza się, że melodya wyprzedza treść i ta ostatnia bywa dopiero zastosowywana do pierwszej i zmuszona jest przyoblec się w szatę muzykalną, wpierw istniejącą. Budowa wiersza, jego rytmika i układ, t. z. „alliteracye“, „assonanse“ i „refreny“, na pozór dziwne, bywają skutkiem melodyi wiersza.

Wszystko to, cośmy wyżej powiedzieli, aż nadto jest znanem; jeśliśmy to jednak powtórzyli, to mieliśmy na celu położyć nacisk na potrzebę *zbiorowego* zbierania objawów poezyi ludowych, rozproszonych po rozmaitych okolicach kraju. Zadanie, przewyższające siły pojedynczych pracowników, stałoby się łatwem, gdyby się go podjęły usiłowania zbiorowe. Niechajby każdy mieszkaniec wsi, a jest ich tylu, posiadający pewną inteligencyę i zamiłowanie do rzeczy swojskich, zadał sobie niewielki trud spisania tych pieśni, które sam zna od dzieciństwa i które codziennie słyszy, niechajby odszukał te, które pozostały mu jeszcze nieznanemi, zebrał je i przesłał do centralnego ogniska, jakiem raczyłaby być może redakcya, tak zasłużonej dla krajoznawstwa „Wisły“ lub specyalnie dla naszej gubernii „Gazeta Radomska“ — niechajby to wszystko, powtarzam, miało miejsce, a zgromadzenie utworów poezyi ludowej byłoby niemal rzeczą dokonaną.

Zebrany w ten sposób obfity materyał, ułożony i uporządkowany według pewnego systemu stałby się przedmiotem poszukiwań uczonych, i dzieło tak pięknie rozpoczęte przez ludzi pojedynczych, poszłoby dalej z niezwykłym pożytkiem.

Zbieramy prawa zwyczajowe u ludu (szczegóły o tem w „Gazecie Sądowej“, jeśli się nie mylę, za r. 1888), dlaczegóżbyśmy nie mieli spełniać tego obowiązku względem poezyi ludowej? A ponieważ, jakieśmy to wyżej zaznaczyli, składową częścią pieśni jest jej melodya, byłoby wdzięcznem zadaniem dla naszych pań na wsi, z których prawie każda w mniejszym lub większym stopniu jest muzykalna, chociażby w fundamentalnych zarysach notować te melodye za pomocą nut; tem bardziej, że często zasługują one na to i pod względem artystycznym: niechaj zaświadczy o tem nie jeden niezrównany mazurek Szopena, w którym brzmi nuta zasłyszanego na wsi motywu swojskiego.

W ten sposób mielibyśmy słowo i pieśń i otrzymalibyśmy z czasem prawie zupełny śpiewnik polski. W śpiewniku tym każdy znalazłby swoje: językoznawca starożytną zanikłą wszędy formę gramatyczną; mitolog — prastarą pieśń pogańską; folklorysta — obraz mniemań, pojęć i zwyczajów ludu; psycholog narodów — zwierciadło jego ducha; poeta i artysta — niewyczerpane źródło natchnienia i estetycznych rozkoszy.

Józef Bekerman.

Dlatego też praktykanci handlowi, pozbawieni szkoły, i w ogóle sposobności kształcenia się, przy wypisywaniu ich na subjektów, nie mają najczęściej pojęcia o elementarnej nawet arytmetyce—nie mówiąc o innych gałęziach wiedzy, ściśle związanych z handlem.

Nic więc dziwnego, że praktykanci handlowi, wypisani na subjektów w Radomiu, z trudnością znajdują pomieszczenie gdzieindziej, bo fatalna opinia nieuctwa, nie dozwala im szukać karyery na szerszem polu.

Czas już wielki, ażeby panowie kupcy w Radomiu pomyśleli o zorganizowaniu szkoły handlowej, w której by, w niedzielę chociaż, praktykanci ich mogli korzystać ze skarbów wiedzy — obecnie niedostępnej dla nich!

Jest to obowiązek obywatelski pp. pryncypałów względem młodszej braci, obowiązek, którego lekceważyć niewolno."

Racz przyjąć Panie Redaktorze i t. d. *Subjekt handlowy.*

Z kasy przemysłowców. Ogólne, roczne zebranie uczestników kasy przemysłowców radomskich odbędzie się w miesiącu lutym r. b.

Nowa taksa dorożek będzie w krótkim czasie wprowadzoną w użycie.

Na rogu ulicy Żytniej i Basenowej, wskutek obfitego śniegu, zapadło się połowę dachu krytego gontem.

Kradzieże. Znany tutejszy operator kieszonkowy, Josek Kolenda, tak niezręcznie wyciągnął z kieszeni włościaninowi z Jedlni, Antoniemu Mrozowi, woreczek z gotówką, że w tej chwili schwytany został i oddany w ręce sprawiedliwości.—Zamieszkałej w domu Zientkowskiego, skradziono wśród dnia atłasową salopę, podbitą lisami, wartości rs. 150 i palto, wartości rs. 27.

Z okolicy.

Z Końskich. Pan Naczelnik straży ziemskiej, powiatu końskiego, prosi nas o pomieszczenie następującej wiadomości: W Nr. 8 r. b. „Gazety Radomskiej" zawiadomiono, że w m. Szydłowcu, powiatu końskiego, policya zatrzymała konia chorego na nosaciznę, pochodzącego ze stajni majątku K. pod Szydłowcem, gdzie ma być jeszcze kilka podobnych okazów.

Rzeczywiście w listopadzie 1890 r., na jarmarku w m. Szydłowcu, straż ziemska od włościanina wsi Śmiłów, gminy Rogów, powiatu Radomskiego, Jana O., odebrała konia chorego na nosaciznę, z którym postąpiła stosownie do przepisów.

Koń ten, podług zeznania gospodarza, miał pochodzić ze stajni folwarku Kierz, gdzie jakoby znajdowało się jeszcze sześć takich koni.

Ponieważ miejscowość ta jest położona w powiecie radomskim, przeto burmistrz miejscowy o fakcie tym doniósł Rządowi Gubernialnemu. Korespondencya, zamieszczona w styczniowym numerze gazety, nie oznaczając czasu stwierdzenia wyżej opisanego faktu, może być przyjętą przez czytelników jako kwestya bieżąca, wskutek czego ja czuję się w obowiązku fakt niniejszy wyjaśnić z nadmienieniem, że nietylko w czasach ostatnich wypadek opisany nie powtórzył się, ale od kilku już lat choroba nosacizny u koni nie pojawiała się ani w Szydłowcu, ani w całym końskim powiecie.

Z Sandomierza. W sobotę 7-go lutego odbędzie się w sali resursy wieczór tańcujący dla członków i wprowadzonych przez nich gości. Zabawa ta będzie ostatnią w tym karnawale i o ile wiadomo, zapowiada się bardzo dobrze.

Z Opatowa korespondent nasz pisze: W sobotę d. 31 stycznia r. b., odbyło się w mieście naszem drugie przedstawienie amatorskie na dochód pogorzelców Rzuchowa i restauracyi naszej prastarej kolegiaty.

Odegrano z zupełnem powodzeniem: „Ciocię Femcię" i „Teatr amatorski".

Publiczność poprawną grę szanownych amatorek i amatorów nagradzała hucznemi oklaskami.

Niechaj żałują ci — co nie pospieszyli złożyć grosza ofiarnego na cele wzniosłe i szlachetne. Dochód brutto nie dosięgnął nawet rubli stu.

Wiele osób z okolicy, pomimo najserdeczniejszej chęci poparcia pracy i talentu amatorów, nie mogło przybyć z powodu fatalnych dróg, uniemożliwiających komunikacyę.

Z Bzina. Okolice Bzina, zamieszkałe są przeważnie przez klasę robotniczą; większa część domów i siedzib wyrobników fabrycznych przedstawia się tu bardzo nędznie, nosi pozór jakichś lepianek nizkich, szczupłych i nad wszelki wyraz opuszczonych.

Majątków większych jest tu bardzo mało, a niektóre z nich już dawniej rozparcelowane, znajdują się dziś w rękach kolonistów, rozmaitej narodowości. Lichwiarze, jak wszędzie, plądrują tu bezustannie i starają się do reszty zubożyć ludność.

Klasa robotnicza rozpróżniaczona, tłómacząc się stagnacyą i brakiem zajęcia w fabrykach miejscowych, żyje z dnia na dzień.

Mieszkając w Bzinie dwa lata, miałem czas wtajemniczyć się w stosunki miejscowe. Otóż charakterystyczną ich cechą jest niepojęta niezaradność i lenistwo.

Wszystko to nie przeszkadza tutejszym kolonistom i wyrobnikom udawać zamożnych gospodarzy i za ostatni grosz kupować obficie po wszystkich jarmarkach. Siwej sukmany wstydzą się; co niedziela i święto urządzają w karczmach składkowe zabawy, gdzie jedzą i piją — i zabawy, przy dźwięku basetli, kończą się zazwyczaj awanturą i kozą!..

Demoralizacya kwitnie tu, jak może nigdzie. *Z.*

Z Bzina. Będąc dni kilka w Tomaszowie fabrycznym, postanowiłem odwiedzić znajomych kilku zamożniejszych fabrykantów, a przy sposobności zbadać stosunki przemysłu i handlu.

Fabrykanci, wszyscy bez wyjątku, narzekają na stagnację, brak pieniędzy i... kredytu. Niektórzy z nich, zmniejszyli już liczbę warsztatów sukiennych, ogłosili bankructwa (te ostatnie są na porządku dziennym).

Sądząc z obstalunków, praktykowanych w latach poprzednich, na letnie materyały do Cesarstwa przygotowano dużo, w nadziei, że kupcy przyjadą i towary na sprzedaż hurtowną zakupią. Tymczasem nadzieja zawiodła, bo dotychczas zaledwie kilka większych transportów wysłano koleją, drobnych zakupów jest wprawdzie więcej, lecz cóż z tego, kiedy kupcy miast gotówką, płacą przeważnie wekslami.

Pamiętam, w roku przeszłym, o tej porze, transporty sukna do Cesarstwa na jarmarki szły przez Bzin, często w pełnych ładunkach (610 pudów), przewóz towarów rozpoczynał się w grudniu i kończył się w połowie lutego.

Kupcy przyjezdni z Cesarstwa, jeden przed drugim zabierali z fabryk wszystko co gotowe, a nawet zdarzało się bardzo często, że na obstalunki większe czekali w Tomaszowie po tygodniu — i podwyżka kilkunastu kopiejek na łokciu, nie robiła im żadnej różnicy.

W tym roku towary w składach nie tknięte.

Z Iłży donoszą nam: „W niedzielę ubiegłą w cichem miasteczku naszem zdarzył się tragiczny wypadek.

Podczas balu na cel dobroczynny, po pierwszym mazurze, tuż przed wejściem do sali balowej, żandarm usłyszawszy strzał, przybiegł i dostrzegł broczącego we krwi młodego człowieka z rewolwerem w zaciśniętej dłoni.

Ciężko rannym był p. St., aplikant zarządu dr. żel. Iw. Dąbrowskiej.

Po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej, nieszczęśliwego odwieziono do szpitala św. Kazimierza w Radomiu.

Powodem targnięcia się na swoje życie, miało być zlekceważenie St... przez narzeczoną, obecną na balu, oraz nieoględna zniewaga paru osbistości, nad którą podnieceny nieco młody człowiek, nie umiał przejść do porządku dziennego.

Stał się fakt smutny i bolesny, ale boleśniejszą jest okoliczność, że wobec nie zastygłej jeszcze krwi, nie przerwano zabawy, lecz tańczono w najlepsze do samego rana!

Z Bzina. Tartak Finkielsztejna, w Bzinie, od Nowego Roku stoi bezczynny. — Warsztaty ram i gzemsów, będące własnością dzierżawcy, p. Krzyszkiewicza, zostaną w tych dniach przeniesione do fabryki pozłacania w Warszawie. Kilkunastu robotników i maszynista, pozostają bez zajęcia. *Z.*

Z kraju.

W Kielcach, na kilku domach zapadły się dachy, pod naciskiem masy śniegu.

W Warszawie, jak donosi „Kurjer Warszawski", Kolumna Zygmunta, którą przed kilku laty postawiono z granitu zamiast dawnej marmurowej, zaczyna się rysować. „Kurjer" nawołuje o ratunek tego pięknego pomnika przeszłości.

Na Wiśle, w obrębie gminy Czerska, w powiecie grójeckim, potworzyły się zatory lodowe, a jeden z nich zagraża nadbrzeżnym wioskom, od wsi Przylot do osady Góra Kalwarya. Największy jednak zator utworzył się na przestrzeni 3-ch wiorst od wsi Królewski las do wsi Kępa Radwankowska. W tem miejscu koryto rzeki zalegają góry lodowe do dwóch sążni grubości. W razie nagłej odwilży kilka wiosek: Podgórze, Królewski las, Borki i Brzezinin będą mocno zagrożone.

Ze świata.

Z Krakowa. Prezydent Krakowa, dr. Szlachtowski, wskutek interpelacyi, wniesionej na posiedzeniu rady miejskiej przez Mieczysława Pawlikowskiego, oświadczył, iż komitet ścisły budowy pomnika dla Mickiewicza, wniósł do reprezentacyi miasta żądanie odstąpienia pod pomnik placu na wylocie ulicy Sławkowskiej, lecz dotychczas żądanie to nie zostało radzie przedstawione, ponieważ magistrat rozpatrzyć się musi w planach sytuacyjnych. Żądanie komitetu budowy pomnika w najbliższym czasie znajdzie się na porządku dziennym obrad i rada miejska będzie miała sposobność wyrazić swoją w tej mierze opinię. Odpowiedź prezydenta wywołała w mieście powszechne zadowolenie, nikt bowiem nie przypuszcza, aby rada miejska mogła wbrew dawnym uchwałom pełnego komitetu zdecydować się na stawianie pomnika w jakiemkolwiek innem miejscu, a nie w rynku głównym, od lat kilkunastu uznanym za jedyny i najwłaściwszy na ten cel.

Polityka.

W żadnem państwie europejskiem kwestya dynastyczna niema tak wielkiego znaczenia, jak w Austryi. W wielkim aglomeracie ludów, narodowości, języków i wyznań, który się nazywa dualizmem austro-węgierskim i który stoi dzisiaj tak samo pokrzyżowaniem interesów i dążeń, jak kiedyś rzekomo stało inne państwo nierządem,—jedynym cementem, spajającym te cegły budowy państwowej i balsamem, łagodzącym rozdrażnienia narodowe i gojącym rany, jest dynastya habsburska. W tej dziwacznej, przez historyę zawiązanej konfederacyi ludów, trudno uwierzyć, aby istniał specyalny patryotyzm państwowy, aby owa *Oesterreichische Staats-Idee* była krwią, obiegającą organizm państwowy, a nie oderwaną formułą prawno-polityczną. Każdy rozumie i wierzy w patryotyzm czeski, chorwacki, niemiecki, ale nikt nie wierzy, nawet na kredyt, kiedy ciż sami chorwaci, czesi i niemcy przechwalają się swym austryackim patryotyzmem. Daleko więcej zrozumiałą i realną jest idea wdzięcznego przywiązania ludów austryackich do osoby monarchy i dla tego ludzkim i zrozumiałym jest zawsze słynny okrzyk węgierski: *Moriamur pro Rege nostro!* Taka miłość i uznanie dla monarchy, jest niewątpliwie faktem, jest siłą, z którą rachować się trzeba, ale tkwi w niej zarówno i śmiertelnej słabości zaród. Niepewność, czy następca Franciszka Józefa będzie doń podobnym, czy potrafi unieść ciężkie brzemię panowania i wywiązać się z najtrudniejszego na świecie dylematu: rozjemstwa między skaczącemi sobie do oczu stronnictwami, godzenia zwaśnionych, podejrzliwych i ambitnych ludów, utrzymania Austryi na stopie wielkiego mocarstwa, przy jednoczesnej i coraz większej zależności od Niemiec,—cała ta niepewność sprawiła, że śmierć arcyks. Rudolfa była w wyobrażeniu powszechnem klęską, równą niemal przegranej pod Koenigsgraetz. W tej samej niepewności, tkwi też źródło wielkiego zainteresowania się osobą arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este, który za parę tygodni ma oddać w Petersburgu rewizytę Dworowi Cesarskiemu—i o którym wiemy dotąd bardzo mało. Zaznaczyć należy, że zadanie arcyksięcia jest dziś o wiele łatwiejsze, niż przed kilku laty kiedy antagonizm austro-ruski przybierał charakter zatrważający. Od tego czasu zmieniło się wiele; śmierć Wilhelma I, studniowe panowanie Fryderyka III, wstąpienie na tron Wilhelma II, wreszcie upadek ks. Bismarka, a z drugiej strony stanowcza zmiana polityki ruskiej na półwyspie Bałkańskim, — wszystko to sprawiło, że stosunki między Rosyą i Austryą układają się coraz bardziej pokojowo.

Podług jednozgodnej informacyi dzienników petersburskich i rzymskich, wszystkie układy między dyplomacyą ruską i Kurją sprowadzają się do nominacyi arcybiskupa mohylewskiego, na miejsce zmarłego przed półtora roku ks. Gintowta. Jako kandydatów na wysoką godność wymieniają: biskupa kujawskiego ks. Bereśniewicza, rektora akademii duchownej w Pe-

tersburgu ks. prałata Simona i obecnego administratora archidyecezyi mohylewskiej ks. Dowgiełłę. Co się tyczy biskupa Bereśniewicza, jednego z najświatlejszych i czci najgodniejszych kapłanów, to wiadomo, że już przed kilku laty nominacya jego na stolicę metropolitalną była postanowioną, lecz wówczas dostojny pasterz, dla względów zdrowia, musiał się od niej wymówić.

Licytacye i dostawy.

W dyrekcyi kolei warszawsko-wiedeńskiej przyjmowane będą do d. 10-go lutego r. b. deklaracye na dostawę: 1) 11,000 podkładów dębowych, po 8 stóp długich, 9 cali szerokich i 6 cali grubych; 2) 23,500 sztuk podkładów sosnowych, po 8 stóp długich, 10 cali szerokich i 6 cali grubych.

Z targów.

W Warszawie dnia 3 lutego 1891 roku, według „Gazety Handlowej" płacono korzec pszenicy rs. 6.35, korzec żyta rs. 0.00, korzec jęczmienia rs. 4.35, korzec owsa rs. 2.80.

Okowita. W Warszawie dnia 3 lutego usposobienie na okowitę było mocne; płacono za wiadro 100° w sprzedaży hurtowej 11.

Na giełdzie warszawskiej dnia 3-go lutego r. b. płacono:

Marki niemieckie	rs. 42.37½	za 100
Guldeny austryackie	„ 76.00	„ „
Franki	„ 34 30	„ „
Funty szterlingi 1 Ł.	8.55	„ „

Kraków dnia 3 lutego Ruble 130.00 płacono; 134.00 żądano.
Berlin, dnia 3 lutego Ruble 235.80.